

## Rok gazety

Serdecznie witamy mieszkańców Pawłowic i dziękujemy za sięgnięcie do kolejnego numeru gazety.

Jej celem jest zjednoczenie mieszkańców osiedla i doprowadzenie do wzajemnego zrozumienia. Stąd też pochodzi wiele tekstów spornych, jak sprawa Sekcji Wędkarskiej. Inne tematy dotyczą wypoczynku i zabawy, jak opisy tańców sylwestrowych, oraz przedstawienie historii Pawłowic – przedwojennej i powojennej. Spokojny temat, mający na celu odnowienie starych przyjaźni osób, uczniów szkoły podstawowej, istniejącej dziesiątki lat temu, wzbudził wśród pojedynczych czytelników sprzeciw. Jest dla nas rzeczą zupełnie niezrozumiałą, dlaczego mamy ukrywać historyczne fakty, mające wpływ na obecne funkcjonowanie pięknego, zielonego osiedla Wrocławia.

Ten numer, w pewnej części, poświęcamy sportowi, który ma istotne znaczenie dla naszego zdrowia. W ciągłym pośpiechu i gonitwach obecnego czasu często zapominamy o ważnych zdarzeniach, które mają istotny wpływ na zdrowie nasze i naszej rodziny.

Zapraszamy wszystkich mieszkańców do publikowania artykułów w gazecie. Wystarczy je przesłać na adres: [jacek@artserwis.pl](mailto:jacek@artserwis.pl) a po sprawdzeniu i doborze do tematu gazety zostaną opublikowane w kolejnych numerach wydawnictwa. Zachęcamy do zamieszczania **bezpłatnych ogłoszeń drobnych.**

redakcja

## Kolęda u sióstr benedyktynek

Dnia 6 stycznia 2007 roku w tutejszym klasztorze sióstr benedyktynek sakramentek tradycyjnie jak co roku odbyła się wizytacja duszpasterska, zwana kolędą.

W tym roku odwiedziła siostry oprócz księży i ministrantów liczna grupa mieszkańców naszej parafii. Po mszy św. w kościele parafialnym około godziny 18.15 zebrani pod kościołem kolędnicy udali się w kierunku klasztoru, śpiewając po drodze kolędy. Tak duża grupa przybyła do klasztoru zaskoczyła siostry i ks. kapelana Piotra Sroczyńskiego. Po modlitwach i krótkiej rozmowie księdza proboszcza Michała Machała z siostrami rozpoczął się czas kolęd.



Przy akompaniamentem dwóch gitar (Janusz Wilczyński, Ryszard Lewicki) oraz akordeonu (Krzysztof Wnęk) kolędom nie było końca: „Bóg się rodzi”, „Dzisiaj w Betlejem”, „Gdy się Chrystus rodzi”, „Wśród nocnej ciszy”, „Mędrcy świata monarchowie”.



Gdy my śpiewaliśmy, siostra Miriam poczęstowała nas małym co nieco (pierniczki w polewie), a ksiądz kapelan Piotr Sroczyński obdarował kolędników tej wyjątkowej nocy książką o tutejszym klasztorze pt. „Mniszki Benedyktynki od Nieustającej Adoracji Najświętszego Sakramentu we Wrocławiu”. Po przeszło półgodzinnej rozkolędowanej wizytacji duszpasterskiej uczestnicy tej bardzo sympatycznej i spontanicznej kolędy rozeszli się do domów.

Z prywatnych rozmów z siostrami zakonnymi mogę napisać, że wizyta tak dużej grupy parafian w takim dniu sprawiła im ogromną radość. Siostry poczuły, że są docenione i potrzebne, a my swoim śpiewem kolęd podziękowaliśmy Bogu i im za to, że są z nami. Bóg zapłać!

Jerzy Szachnowski

## KRZYŻ w centrum Wielkiego Postu

Na centralnym planie naszej świątyni parafialnej, nad ołtarzem głównym znajduje się masywny krzyż, a na nim również dużych rozmiarów figura Ukrzyżowanego... Pewnie wielu naszych Parafian ma w ogóle jakieś pojęcie, skąd ten właśnie Krzyż i ta właśnie figura Ukrzyżowanego... Niech więc przypomnienie jego historii będzie pewnym jakby wprowadzeniem w ducha i klimat okresu Wielkiego Postu. W rekonstrukcji tej historii pomocą służył jeden z rdzennych mieszkańców naszej pawłowickiej społeczności, z ulicy Rucianej.

Na starej, przedwojennej mapie okolic Wrocławia, w pobliżu Pawłowic, figuruje miejscowość Bischwitz a.d. Weide... To tam właśnie, przed jednym z majątków, na rozstaju dróg znajdował się KRZYŻ z WIZERUNKIEM, czyli z figurą Jezusa Ukrzyżowanego. Huragan wojny zmiotł z powierzchni ziemi całą tamtejszą osadę, ale KRZYŻ przetrwał i został przeniesiony najpierw na plac przykościelny. I tam stoi do dzisiaj, przy wejściu na plac kościelny,

ten właśnie oryginalny KRZYŻ z Biszwic, a sam wizerunek – przeniesiony na nowe drewno krzyża – został umieszczony na głównej ścianie w prezbiterium naszej świątyni parafialnej.

Właśnie ten znak, znak KRZYŻA w naszej świątyni, w okresie Wielkiego Postu zostanie jeszcze bardziej uwydatniony pokutnym kolorem fioletowym, żeby następnie przez ostatnie dwa tygodnie Przygotowania Paschalnego, czyli od niedzieli V Wielkiego Postu aż do Wielkiego Piątku, zostać zakryty w sposób całkowity przed wrokiem wiernych w świątyni. Ma on bowiem skupiać na sobie naszą uwagę przez cały ten okres pokutny, najważniejszy okres w życiu całego Kościoła i świata chrześcijańskiego, a zarazem ma nas doprowadzić do niejako ponownego odkrycia jego MIEJSCA i SENSU w naszym ludzkim życiu.

Przed nami okres 40-dniowego Przygotowania Paschalnego, zwanego Wielkim Postem, a w jego centrum KRZYŻ, najświętszy znak chrześcijaństwa. Na KRZYŻU bowiem dokonała się tajemnica naszego Odkupienia, tajem-

nica pojednania Boga z człowiekiem w osobie Jezusa Chrystusa, Boga-Człowieka, w Ofierze Jego Życia, Męki i Zmartwychwstania. Dlatego też właśnie KRZYŻ, a nie jakiś inny znak czy symbol chrześcijański znajduje się na centralnym miejscu w przestrzeni życia chrześcijańskiego, także w centralnym miejscu naszej parafialnej świątyni. Warto także w tym miejscu uświadomić sobie, że to właśnie WIELKI PIĄTEK, a więc DZIEŃ KRZYŻA – jest największym świętem chrześcijańskim, w tym także dniem wolnym od pracy, dla milionów wiernych Kościoła protestanckiego.

Czy to się jednak dokona, czy KRZYŻ odzyska swoje właściwe miejsce w sercu i duszy człowieka – człowieka ochrzczonego – to ZALEŻY JUŻ TYLKO I WYŁĄCZNIE OD KAŻDEGO Z NAS, czyli od tego, jak będziemy patrzeć na ten właśnie ZNAK, z jakim nastawieniem będziemy kierować swój wzrok na niego poprzez te kolejne 40 dni, dni PASCHALNEGO PRZYGOTOWANIA.

Ks. Michał Machał, proboszcz

## „Patataj, patataj, Pojedziemy w cudny kraj”

Maria Konopnicka

Chcesz przenieść się do krainy marzeń, do krainy dobra i piękna? Chcesz modlić się z nami w inny sposób niż zawsze? Zapraszamy Cię do Koła Żywego Słowa, które działa przy Klubie Parafialnym.

Uczestnicy zespołu, działającego od lat w formule teatru żywego planu, przygotowali wiele inscenizacji różnego rodzaju: misteriów religijnych, baśni, montażu poetyckich itp. Obecnie do Koła należą: Agnieszka Baszak



– kl. 3, Ania Baszak – kl. 3, Mateusz Bieganski – kl. 3, Adaś Bogusz – przedszkole,

Adam Marzec – kl. 5, Mateusz Nocuń – kl. 3, Paweł Szachnowski – kl. 3, Paulina Szymańska – kl. 3, Dawid Wnęk – kl. 5.

W tym roku z okazji świąt Bożego Narodzenia przygotowaliśmy misterium pt. „O ukaraniu Heroda”, które zostało zaprezentowane w naszym kościele w dniu 21.01.2007. Udział w zajęciach daje nam wiele satysfakcji, dostarcza niezwykłych przeżyć, rozwija naszą osobowość. W zespole ujawniają się też prawdziwe talenty. Spotykamy się z coraz większą pomocą i życzliwością ze strony rodziców i innych osób, za co im wszystkim dziękujemy.

Barbara Ingłot

## PSP kontra żywioł, czyli czwartkowe spotkania

W naszym świecie jest wiele niebezpieczeństw, takich jak ogień, lecz jest też wiele sposobów, aby temu zaradzić. W czwartek



18.01.2007 r. do naszej szkoły przyjechał oficer Państwowej Straży Pożarnej brigadier Zdzisław Wnęk oraz lekarz medycyny st. str. Wojciech Kopacki.

Celem ich odwiedzin było nauczenie nas, uczniów, jak udzielać pierwszej pomocy oraz jak zachować się w czasie pożaru. Pan bry-

gadier przywiózł sprzęt, którym posługuje się współczesny strażak, pan doktor także przywiózł sprzęt, tylko że był to sprzęt medyka. Kiedy pan Zdzisław powiedział, że przyjechali we dwojkę, pan Wojciech zaprzeczył. Była to prawda, trzecią osobą była Ania – manekin. Pan doktor pokazał, jak powinniśmy się zachować, gdy zobaczymy człowieka nieprzytomnego leżącego na ziemi, a pan brygadier pokazywał

różny sprzęt. Kiedy skończyła się prezentacja w szkole, niektórzy wyszli na podwórze, aby zobaczyć samochód strażacki marki Jeep. Włączono sygnały i każdy mógł zobaczyć samochód w środku, usiąść za kierownicą. Pod koniec zrobiliśmy sobie grupowe zdjęcie, a po nim strażacy odjechali na sygnałach.

Dawid Wnęk



## Majątek w Pawłowicach

Pomimo że wieś Pawłowice była już wzmiankowana w wieku XIII, to założenie parkowe związane z majątkiem jest stosunkowo młode. Powstawało w kilku etapach, dopiero od lat 80. XIX stulecia, kiedy właścicielem Pawłowic został Heinrich von Korn – właściciel sławnej, wielopokoleniowej firmy wydawniczej i drukarskiej we Wrocławiu.

Najwcześniejsze udokumentowane dzieje wsi wiązały się z klasztorem Norbertanów we Wrocławiu, a po sekularyzacji dóbr kościelnych, w 1810 roku, z wielokrotnie zmieniającymi się właścicielami, z których żaden nie traktował Pawłowic jako swojej reprezentacyjnej siedziby.

Powstanie parku i kolejne fazy jego terytorialnej ekspansji dokumentują mapy topograficzne.

### I FAZA

Wynikała z działalności Heinricha Korna w latach 1886-1890.

Obejmowała wytyczenie zachodniej części parku przypałacowego, w którym nowo wznie-

siona rezydencja Kornów stanowiła element dominujący w kompozycji. Spośród informacji dostarczonych nam przez prezentowaną mapę istotny jest fakt, że cały powstały później park znalazł się na terenach pól i pastwisk, bez związku z jakimikolwiek relikami starszego lasu oraz istnienia już wówczas pewnych elementów krajobrazowo kształtowanego majątku, jak szpalery, aleje, stawy, cieki wodne i pojedyncze grupy wysokiej roślinności, które w przyszłości miały się stać punktem wyjścia do stworzenia parku.

### II FAZA

Miała miejsce na przełomie XIX i XX wieku, przed 1905 rokiem. Wynikała z działalności nowych właścicieli: córki Heinricha Korna – Marie oraz jej męża Constantina von Schweinichena. Obejmowała utworzenie parku leśnego na wschód i północny wschód od parku przypałacowego, po obu stronach ul. Widawskiej.

Wówczas też nastąpiło przeorientowanie komunikacji majątku pawłowickiego z sąsiedni-

mi terenami. Dotychczasowy główny wjazd od ul. Pawłowickiej stracił swoje znaczenie i stał się gospodarczym ciągiem komunikacyjnym, natomiast przedłużona na wschód ul. Widawska, połączona z ul. Okulickiego nabrała znaczenia reprezentacyjnego. Fakt ten miał bardzo istotne konsekwencje dla kompozycji parku przypałacowego, gdyż wytyczono główną drogę prowadzącą do rezydencji od wschodu, tak by ułatwiona była komunikacja z innymi majątkami Schweinichenów – Zakrzowem i Biskupicami Widawskimi. Wówczas też nastąpiło zalesienie obszarów na wschód i północ od parku leśnego.

### III FAZA

Miała miejsce w latach 1905-1913. Wynikała głównie z działalności Marie von Schweinichen, od 1910 roku wdowy po Constantinie. Na tym etapie przekształceń powiększono park przypałacowy w kierunku wschodnim w taki sposób, że wchłonął staw i sięgnął granicami parku leśnego. Uzupełniono także zalesienie terenów na północ od parku leśnego.

W wyniku powyższych działań powstała konsekwentna koncepcja krajobrazowego ukształtowania majątku, zgodna z późnoman-

tycznymi tendencjami w sztuce ogrodowej. W myśl idei strefowej kompozycji otoczenia rezydencji najbliższe sąsiedztwo pałacu zdołały partery kwiatowe o geometrycznych formach, kształtowane z wykorzystaniem egzotycznej roślinności kubłowej. Dalsze otoczenie stanowił park o dośrodkowej kompozycji, ze stawem i polaną jako głównymi elementami kształtującymi przestrzeń. Najważniejszą osią stała się oś widokowa pomiędzy pałacem z centralnie usytuowaną reprezentacyjną salą a kurtyną zieleni na wschodnim brzegu stawu. Na osi tej znalazł się taras, schody prowadzące do parku, kobierzec kwiatowy, wydłużona polana i staw. Perspektywę tę po bokach zamykały kulisowo ukształtowane kępy drzew i krzewów, a szczególnie atrakcyjnymi akcentami były solitery: dęby, buki, lipy. Druga oś wiązała się z punktem widokowym na północnym cyplu stawu. Ze znajdującego się tu monoptera, służącego z pewnością za rodzaj samotni, rozpościerał się malowniczy widok na staw, roślinność na drugim jego brzegu oraz ujście zasilającego staw cieką wodnego wraz z mostkiem. Wokół akwenu wytyczono główną ścieżkę spacerową.

W północno-wschodnim narożu parku przy pałacowym wzniesiono domek myśliwski,

skierowany fasadą w kierunku wejścia do parku leśnego. Tuż przy nim znajdowała się główna brama i droga dojazdowa do pałacu. Jej lekko wygięta linia dawała zbliżającym się możliwości obserwowania malowniczo odsłaniającej się bryły budowli.

Pierwotnie nie istniała obecna prosta droga wjazdowa od ul. Pawłowickiej, również od tej strony przed pałacem znajdował się owalny podjazd, a do głównego wejścia zbliżano się drogą biegnącą wzdłuż tzw. Szwajcarki.

Zewnętrzną strefę kompozycji tworzył park leśny z polanami, zagajnikami drzew iglastych i liściastych oraz malowniczo kształtowanymi stawami i rowami melioracyjnymi imitującymi niewielkie leśne jeziora i strumienie. Z romantyczną symboliką i tradycją łączy się pomnik poświęcony Constantinowi von Schweinichenowi w formie kamienia narzutowego usytuowanego pod pamiątkowym dębem. Większość zagajników bukowych, sosnowych, świerkowych bazuje na rodzimych gatunkach drzew i krzewów. Elementami podkreślającymi ingerencję projektantów w „naturalistyczną” kompozycję jest m.in. szpaler kasztanowców w centrum parku i aleja kasztanowców wzdłuż jego zachodniej granicy.

Park w naturalny sposób przechodzi w teren leśny lub łączy się z okolicznymi łąkami i pastwiskami.

## WNIOSKI

(Szczegółowo omówione w Studium historycznym zespołu pałacowo-parkowego wraz z folwarkiem w Pawłowicach, Bińkowska 2004) Podstawowymi postulatami są:

- Rozszerzenie granic obszaru objętego ochroną konserwatora zabytków z terenu parku przy pałacowego na związany z nim park leśny. Potraktowanie obu kompozycji jako integralnych części artystycznie kształtowanego otoczenia rezydencji.
- Przywrócenie parkowej funkcji terenom uznanym obecnie za leśne.
- Zgodnie z istniejącymi źródłami kartograficznymi i ikonograficznymi odtworzenie wszystkich elementów kompozycji i założenia.

Iwona Bińkowska

Uniwersytet Wrocławski

Biblioteka Uniwersytecka, Oddział Zbiorów Specjalnych

## Kłopoty z cenzurą

W czasach PRL-u istniała ustawowa instytucja, potocznie zwana CENZURA, a oficjalnie Państwowym Urzędem Publikacji Prasy (potem Głównym Urzędem Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk). Miała ona swoje agendy wojewódzkie i powiatowe. Była więc wszechobecna i otaczała obszar państwa jak pajęczyna. Poza władzą cenzury nic, dosłownie NIC nie mogło się ukazać. Kontrola wypowiedzi przybrała postać prewencji (z łac. *praeventio* = zapobieganie zwłaszcza działaniom niepożądanym), podlegały one ocenie jeszcze przed oddaniem ich do druku lub opublikowaniem w każdej innej postaci. Decyzje GUKPPiW były arbitralne i niejawne, a autorom i wydawcom nie przysługiwało prawo do rewizji na drodze sądowej czy administracyjnej. Co więcej, udzielenie koncesji na działalność wydawniczą należało również do urzędu cenzury, zatem redakcja czy wydawnictwo zagrożone były cofnięciem koncesji lub perspektywą braku zgody na przyszłe publikacje. Liczyły się również z możliwością utraty stanowisk redakcyjnych, a nawet likwidacją całych redakcji i zamykania czasopism. Najbardziej chyba znane w czasach PRL-u było zamknięcie „Tygodnika Powszechnego” (do dziś wychodzącego pisma w Krakowie, katlickiego, pod kuratelą Arcybiskupa Krakowskiego) czy „Po prostu” (pisma młodych po przełomie październikowym w 1956 roku, którego profil nie spodobał się Władysławowi Gomułce, wyniesionemu na tych wydarzeniach I sekretarzowi KC PZPR). Z opinii urzędu cenzury powiązane też były przydziały papieru oraz dotacje państwowe.

Wytworzyło to mechanizm tzw. CENZURY WEWNĘTRZNEJ – redakcje i wydawcy sami oceniali teksty pod względem „poprawności politycznej”, w konsekwencji zaś materiały

kontrowersyjne z oficjalnego punktu widzenia były odrzucane jeszcze w redakcjach. Mechanizmy te powodowały z kolei wytwarzanie się autocenzury. Autorzy mieli świadomość, że – po redaktorze – pierwszym ich czytelnikiem będzie CENZOR. Autocenzura prowadziła do przemilczeń, a przede wszystkim do powstawania poetyk sybolicznych i aluzyjnych. Zyskały one miano JEZYKA EZOPOWEGO. Nazwa pochodzi od żyjącego w starożytniej Grecji bajkopisarza Ezopa z Frygii, który ludzi i ich sprawy przedstawiał przez świat zwierzęcy, stąd do dzisiaj mamy pewne symbole: żółwia oznaczającego powolność, lwa oznaczającego męstwo i odwagę, lisa oznaczającego chytryść i przebiegłość czy jagnię oznaczające niewinność i słabość. Późniejszym sposobem fałszowania świadomości zbiorowej, kultury i historii była CENZURA PODMIOTOWA, polegająca na wprowadzeniu ZAPISÓW, czyli ZAKAZU podejmowania określonych tematów lub eliminująca z publicznego istnienia wskazane przez urząd (oczywiście w tajnych instrukcjach) osoby. Ostatecznie jednak urząd cenzury rozwiązano 11 kwietnia 1990 roku. Od tej pory cenzura prewencyjna przestała istnieć. A czy aby na pewno? Czy coś jej nie zastąpiło? Bo przecież z natury swej człowiek CENZURUJE posiadaną wiedzę w zależności od okoliczności, ludzi, z którymi rozmawia, sytuacji czy własnych potrzeb. Cenzurze wobec dzieci (niedorosłych) podlegają tematy TABU, dotyczące np. seksualnej aktywności człowieka, stąd nieustanne dyskusje o tzw. wychowaniu seksualnym młodych (rodzice, szkoły czy jeszcze ktoś inny to powinien zrobić, np. Kościół). Prowadzi to do różnych aberracji i efekcie do przejęcia „władzy” nad seksualną edukacją młodych przez pseudomłodzieżowe pisma typu „Popcorn”, „Dziewczyna” czy „Twist”. Pisma z samej zasady szkodliwe, bo propagujące obowiązujący na Zachodzie hedonizm życiowy

(tylko to jest dobre, co prowadzi do przyjemności, w tym seks wyzwolony i niezobowiązujący). Młodzi, faszzerowani papką zdobywania za wszelką cenę przyjemności i chwilowego zaspokojenia, zwanego szczęściem (zupełnie niesłusznie), przyjmują to za dobrą monetę i wcielają w życie. W domu są obowiązki lub ich brak, cenzura w mówieniu o różnych sprawach (jeśli w ogóle mówi się o czymkolwiek niż o tym, czego brakuje, co trzeba kupić, załatwić, co tam w szkole, jak z ocenami itd.) – bo to ma załatwić szkoła, Kościół, a załatwiają koledzy i czasopisma, oglądane pokątnie filmy pornograficzne, a nade wszystko imprezy z alkoholem i narkotykami. Cenzura, a właściwie strach czy nieumiejętność rozmowy z młodymi na ich temat, prowadzi do wyobcowania się, izolacji, w końcu i ignorancji, pogardy dla „wapiaków”. Najważniejsze jest duże kieszonkowe, zaspokojenie potrzeb konsumpcyjnych dziecka, a reszta jest mało ważna. Młodzi są tacy sami jak ich rodzice: pazerni lub chciwi, egoistyczni lub altruistyczni, zarozumiali lub skryci, ordynarni lub zakłamani... itd. Czasem na zasadzie odwrotności – absolutnie inni (tak im się wydaje) od rodziców. Mali starzy, znudzeni prawie wszystkim, bo doświadczali w wieku 12-13 lat tego, co ich rodzice często przeżyli dopiero po 18. roku życia, łącznie z seksem „na różne sposoby”. Kiedyś, znów nie tak dawno, dziewczyna była trudną twierdzą do zdobycia, bo ceniła swoje „ja”, swoją cnotliwość i niezależność. Dziś ciało (w tym seks) traktuje się instrumentalnie (przedmiotowo), więc dbałość o to, że jest ono moim jedynym „skarbem”, który powinnam chronić, staje się anachronizmem. Niszczy się ciało, a przede wszystkim duszę (różnie pojmowaną, także jako sumienie, wrażliwość, moralność), czego się nie da już „potem” naprawić. Zresztą to już zupełnie inny temat, ale wynikający z działania CENZURY, tematów tabu, niszczących ►

wzorze moralne, bo ich nie propaguje, a często wstydi się ich.

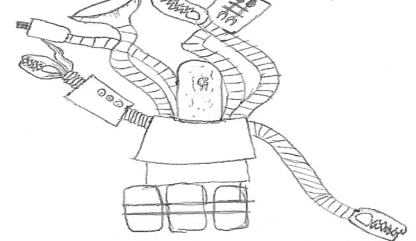
Od 1990 roku nie ma cenzury politycznej. Przynajmniej w teorii. Istnieje ona jednak nadal, ale nie ma ona swojego instytucjonalnego umocowania. Funkcję CENZORA przejmują „Gazeta Wyborcza”, a właściwie jej redaktor naczelny Adam Michnik oraz skupieni przy nim ludzie obozu postsolidarnościowego. Dziś, z perspektywy czasu, wyraźnie widać, jak „różowy salon” Michnika (rzekomego autorytetu moralnego, który na naszych oczach spalił się, pękł jak bańka mydlana, gdy skumał się z elitami komunistycznymi i broni ich „honoru” przed rzecznikami antykomunizmu i lustracji) sekował wszystko, co było nie po jego myśli i zagrażało „przyjaciołom, komunistom z drugiej strony Okrągłego Stołu”. „Gazeta Wyborcza” narzucała tematy, interpretowała fakty polityczne, przemilczała niewygodne – manipulowała rzeczywistością. Część, duża część

inteligencji przyjmowała wszystko, co ten opiniotwórczy dziennik podawał do wiadomości, nie usiłując dociekać prawdy, bezmyślnie i czołobitnie. Cenzura (tematów, autorytetów, ludzi) stworzona przez Michnika i jego gazetę działa do dzisiaj. To, ile chaosu, nieprawdy, zła moralnego uczyniła „Gazeta Wyborcza” w ciągu 15 lat swojego istnienia, najlepiej mówi, operując niezbitymi faktami, ostatnio wydana książka znakomitego felietonisty Rafała Ziemkiewicza pt. „Michnikowszczyzna. Zapis choroby”. Nie będę streszczał wywodów autora. Do książki nie tylko trzeba zajrzeć, ale przeczytać ją uważnie, jak zresztą inne utwory Ziemkiewicza, choćby wydane w 2005 roku „Polactwo” czy zbiór felietonów *Viagra mać* lub „Falszerze”.

Czy bez CENZURY w ogóle można żyć, wyzwolić się od niej. Praktyka życiowa (polityczna, społeczna, obyczajowa) dyktuje słowa: NIE, do końca nie da się wyzwolić od cenzury.

Należy jednak pamiętać, aby owa cenzura była czymś ostatecznym, czymś, co staje się koniecznością i nie znajdujemy innego sposobu aby jej uniknąć. Cenzura jest zaprzeczeniem PRAWDY, z czego powinniśmy sobie zdawać sprawę. Cenzor stoi po stronie kłamstwa (nieprawdy) lub tzw. częściowej prawdy. Tylko czy istnieje coś takiego jak częściowa prawda (inaczej zwana PÓLPRAWDA)? Nie sądzę. Prawda jest naga, zawsze naga, jak mówi popularne powiedzenie, więc nie ma potrzeby jej drapować w nawet skromne ubiory.

Krzysztof Bauer



## Pan Bóg przemienił moje życie

Jestem osobą niedosłyszącą od 4. roku życia. Gdy byłam mała, dużo chorowałam. Rodzice często jeździli ze mną na badania do Warszawy i Poznania. Chodziłam do szkoły podstawowej dla niedosłyszących, która mieściła się w szkole dla słyszących. Kilka razy próbowano przenieść mnie do klasy ze słyszącymi, jednak nie dawałam tam sobie rady, dalej więc uczyłam się z niedosłyszącymi. W wieku ok. 10 lat zaczęłam naukę gry na pianinie, mimo niedosłuchu gram do dziś również na flecie. Gdy miałam 15 lat, przeżyłam poważną operację kręgosłupa. Po ukończeniu podstawówki przez rok kształciłam się w zasadniczej szkole zawodowej. Miałam trudności z dostaniem się na wymarzony kierunek – składacz tekstów komputerowych. Dyrekcja szkoły przydzieliła mnie do klasy krawieckiej. W ostatnim dniu wakacji udało mi się jednak przejść do klasy komputerowej. Po roku kadra pedagogiczna stwierdziła, że nauka przychodzi mi zbyt łatwo, poszłam więc do liceum integracyjnego (do klasy dla niedosłyszących). Z trudem uczyłam się w tej szkole przez pięć lat, więcząc naukę sukcesem – zdaną maturą. Obecnie kończę studium policealne na kierunku pracownik socjalny.

Wychowałam się w rodzinie katolickiej. Rodzice od małego chodzili ze mną do kościoła. Nie chciałam jednak tego. Cieszyłam się, gdy się spóźnialiśmy na mszę, bo nie widziałam w tym żadnego sensu i radości. Znałam słowa Jezus, Biblia itp., ale nie używałam ich. Nie były dla mnie do końca zrozumiałe.

Moje nawrócenie miało miejsce w 1998 roku, gdy wstąpiłam do wspólnoty „Jan Chrzciciel”. Zaczęłam wtedy powoli poznawać Pana Boga, uczyć się wersetów Pisma Świętego na pamięć, jeździć na rekolekcje. Po paru latach wstąpiłam do kolejnej wspólnoty modlitewnej „Amen”. Moja wiedza o Panu Bogu, Biblii i Kościele stopniowo poszerzała się. Zaczęłam lubić Kościół, czytać Pismo Święte, na mszy słuchać Ewangelii i kazań. Nie miało to jednak dla mnie żadnego znaczenia. Nie wyciągałam bowiem wniosków i wskazówek co do dalszego mojego postępowania.

Wynikało to chyba z tego, że przez długi okres mojego życia nie czułam się kochana. Miałam żal do Boga o to, że jestem niedosłysząca, że moi rodzice mogą np. rozmawiać przez telefon, załatwiać w ten sposób wiele spraw, a ja nie. Miałam mało koleżanek i bardzo chciałam mieć chłopaka, bo dostrzegłam u innych, że może to być osoba, która przytuli i zrozumie, że będzie prawdziwie kochać, pomagać załatwić różne sprawy. Dziwiło mnie, że życie człowieka jest takie trudne. Stawiałam sobie różne pytania i szukałam na nie odpowiedzi.

Moje życie w pewnym momencie uległo zmianie. Nie należę już do wspólnot opisanych powyżej. W styczniu 2006 roku pojechałam z Mamą i Babcią na rekolekcje wspólnoty „W Misji”, których tematem przewodnim było: „Czy Chrystus jednoczy moją rodzinę?”. Poznałam tam wspólni przyjaciół, którzy pomagali mi bardziej umocnić się w wierze. Jeszcze rok temu w mojej rodzinie były różne konflikty. Ciągle miałam żal do rodziców, bo czułam się przez nich niekochana, chciałam się nawet wyprowadzić z domu. Tymczasem po rekolekcjach w mojej rodzinie wszystko zaczęło się wreszcie układać: konflikty stały się rzadkością, a ja zrozumiałam, że rodzice to dla mnie oparcie – oni mnie wychowali i kochać będą do końca życia, choćbym nie wiem co złego zrobiła. Kilka miesięcy po zakończeniu rekolekcji przestałam myśleć o chłopaku. Zrozumiałam, że nie on jest najważniejszy w moim życiu, lecz Ktoś inny – JEZUS. On towarzyszy nam każdego dnia, bez względu na wszystko. Umarł i zmartwychwstał za nasze grzechy, kocha nas, pomimo że jesteśmy niedoskonalimi i ciągle popełniamy błędy. Zrozumiałam też, że nie jest ważne, abym miała koleżanki, lecz bym wierzyła w Boga. Przekonałam się również, że w życiu nie będziemy mieli tylko przyjaciół – spotykamy także wrogów. Bywa, że doświadczamy sprzeczności losu: chcemy osiągnąć jakiś wyznaczony przez nas cel, a jednak nam się to nie udaje. To są nasze tzw. krzyże. Jest nam z tym ciężko, mamy wówczas do siebie pretensje, pytamy, dlaczego nie spotkało to innych.

We wrześniu br. pojechałam na rekolekcje wspólnoty „W Misji” po raz drugi. Tym razem myślą przewodnią był temat „Kryzys a Jezus Chrystus”. Przed rekolekcjami byłam bardzo załamana psychicznie – denerwowałam się szkołą, martwiłam się o swoją przyszłość. Mimo tych problemów brałam czynnie udział w programie rekolekcji: chodziłam na msze św., uczestniczyłam w małych grupach. Po powrocie do domu zaczęłam odczuwać wielką poprawę samopoczucia. Przestałam się bać wszystkiego. Nieważne stało się dla mnie to, co pomyślą o mnie inni, czy dam sobie radę czy nie. Ponadto zaprzestałam długotrwałego obgryzania paznokci, z czym nie mogłam się uporać przez długi czas. Teraz czuję się tak, jakby moje ręce były bezwładne: nie skubię paznokci wcale, dzięki czemu stają się one z dnia na dzień dłuższe i piękniejsze. Zrozumiałam, że Jezus jest ze mną każdego dnia, przychodzi do mnie zawsze, gdy mam problem, wysłuchuje moich wołań. To Jezus i Bóg Ojciec prowadzą mnie przez życie, stawiając na mojej drodze różnych ludzi – dobrych i złych – po to, abym umiała między nimi żyć. Abym z dobrymi współpracowała, a złych ewangelizowała, głosząc im Dobrą Nowinę o Królestwie Niebieskim. Wiem już, że Bóg jest w każdym z nas, nawet w tych niewierzących. On ma dla każdego z nas piękny plan życia. Wie, co dla nas dobre. Pragnie, byśmy kochali Go za to, że On do końca nas umiłował.

Dziękuję Panu Bogu za to wszystko, co mnie dotąd spotkało. Za łaski i krzyże. Odczuwam też powołanie do modlitwy wstawienniczej – za ludzi, którzy cierpią, czują się niekochani lub w swym życiu doznali licznych kryzysów. Marzę o tym, by brać czynny udział w życiu Kościoła i wspólnot modlitewnych, by organizować zbiórki charytatywne, pisać artykuły do pism katolickich. Wiem, że każda osoba, którą spotykam na swojej drodze, jest moją siostrą lub bratem w Chrystusie, a my wszyscy jesteśmy wielką rodziną Bożą i naszą misją jest głoszenie Dobrej Nowiny o Chrystusie.

Joanna Czech, 24 lata

# Nauka żeglowania

Białe żagle, wiatr we włosach, słoneczna pogoda i lśniąca tafla wody – wielu z nas wydaje się, że jest to rarytas dostępny tylko dla krezusów. Nieśmiało pragnienie, by pożeglować, pozostaje najczęściej w sferze marzeń, bo niestety większość z nas postrzega żeglarstwo jako sport elitarny i niedostępny zwykłym śmiertelnikom, nie podejmując żadnej próby sprawdzenia, czy zrealizowanie tego marzenia jest możliwe. A tymczasem nic bardziej błędnego! Żeglowanie jest możliwe nawet w takim dużym, przemysłowym mieście jak Wrocław! I można się go nauczyć w weekend – no, może w kilka weekendów. Jachty najczęściej są widoczne na Odrze w maju i czerwcu, podczas regat uświetniających obchody Dni Wrocławia, ale szkolenie żeglarskie rozpoczyna się dużo wcześniej, najczęściej wczesną wiosną, czasami nawet w lutym czy marcu – często wtedy jeszcze Odra skuta jest lodem. Zajęcia teoretyczne mają przygotować do zajęć praktycznych na wodzie. Podczas nich adepci sztuki że-



glarskiej pod czujnym okiem instruktora uczą się panowania nad jachtem. We Wrocławiu działa kilkanaście różnych szkółek i klubów żeglarskich. Najstarszym z nich jest Jacht Klub AZS Wrocław, który od pięćdziesięciu z górą lat szkoli kolejne pokolenia żeglarzy. Kursy na podstawowe stopnie żeglarskie prowadzi na Odrze i na pobliskim jej rozlewisku k. Kamieńca Wrocławskiego, zwanym popularnie Bajkałem. Zwykle mają one charakter weekendowy,



tak by mogły w nich uczestniczyć osoby pracujące lub uczące się w dni powszednie. Cały program szkolenia żeglarskiego realizowany podczas kursów weekendowych umożliwi opanowanie ich uczestnikom fascynującej sztuki żeglowania. Kurs kończy się egzaminami na stopień żeglarski, po zdaniu których (i zdobyciu patentu) można już samodzielnie próbować własnych sił na wodzie, czarterując jacht na Mazurach czy na innych akwenach. Uczestni-



kami kursów są osoby w bardzo zróżnicowanym wieku, od nastolatków po osoby starsze. Nie bez powodu mówi się, że żeglarstwo jest sportem dla ludzi od lat 5 do 105, a jak pokazuje praktyka, na jego naukę nigdy nie jest za późno. Jacht Klub AZS Wrocław z racji swoich tradycji akademickich ma duże doświadczenie w organizowaniu szkoleń zarówno dla osób dorosłych, jak i młodzieży.

Dlaczego warto uczyć się żeglarstwa? Można by tu przytoczyć szereg argumentów, ale chyba najważniejszym jest ogromna satysfakcja i radość, jaką może dać nam żeglowanie i bliskie obcowanie z naturą. Poza tym żeglarstwo jest zajęciem wyjątkowo społecznym. Kształtuje umiejętność współpracy w zespole. Załoga, aby skutecznie działać, musi się zgrać. Będąc na jednej łódce, musimy współdziałać i polegać wzajemnie na sobie. Uczy to odpowiedzialności za drugiego człowieka. Zaufanie jest elementarnym warunkiem bezpiecznego żeglowania. Żeglarstwo rozwija także wyobraźnię (każdy manewr wymaga koncepcji i dokładne-

go zaplanowania go w głowie przed rozpoczęciem jego wykonywania), uczy cierpliwości, odwagi i pokory. Jacht porusza się na granicy dwóch żywiołów – wody i powietrza. Każdy żeglarz powinien być wyczulony na wszystkie sygnały, jakie otrzymuje od otaczającego go środowiska: obserwować wiatr, wodę, ruch jachtu, inne jachty na wodzie, ludzi na pokładzie itp. Wszystko to nie jest proste na początku, ale warto podjąć wysiłek, aby się tego nauczyć. Kiedy pewne podstawowe czynności staną się nawykami, będzie nam coraz łatwiej realizować nasze zaplanowane manewry i obserwować wszystko, co się dzieje z jachtem. W pewnym momencie odkryjemy, że łódka słucha się nas w stu procentach i płynie tam, gdzie my chcemy, a nie tam, gdzie ona chce.

Żeglarstwo ma swoją bardzo długą tradycję, sięgającą aż czasów Sumerów. To oni prawdopodobnie pierwsi wykorzystali żagiel do napędu swoich statków. Następnie przez wieki żeglarstwo rozwijało się, tworząc swoje własne zwyczaje i zasady, swoją muzykę i swoją kulturę. Dzisiaj nikt już nie wykorzystuje żagla do transportu ładunku, ale żagle możemy nadal spotkać na niemal wszystkich wodach świata. Dlaczego tak się dzieje? Ponieważ żeglarstwo jest fascynujące. Myślę, że warto spróbować, warto sprawdzić, co tak fascynuje w nim ludzi od wieków. Możesz tę przygodę rozpocząć na wiele sposobów, jednym z nich może być wzięcie udziału w zorganizowanym kursie żeglarskim.

Dariusz Kluczka



## Szkolenie żeglarskie we Wrocławiu

Jacht Klub AZS we Wrocławiu w sezonie wiosennym 2007 organizuje kursy żeglarskie na stopnie żeglarza i sternika jachtowego. Zajęcia odbywają się we Wrocławiu i na rozlewisku Odry „Bajkał” w Kamieńcu Wrocławskim w trybie weekendowym – w sobotę i niedzielę. Kursy rozpoczynają się na początku marca br.

Spotkanie organizacyjne dotyczące kursu na żeglarza odbędzie się 28.02.2007 r. o godzinie 18<sup>00</sup>, kursu na sternika 27.02.2007 r. również o godzinie 18<sup>00</sup> w siedzibie Klubu. Więcej informacji można uzyskać na stronie internetowej [www.jkasz.wroc.pl](http://www.jkasz.wroc.pl), drogą mailową [biuro@jkasz.wroc.pl](mailto:biuro@jkasz.wroc.pl) oraz osobiście i telefonicznie w biurze Klubu, wybrzeże Wy-



spiańskiego 40, Wrocław, tel. 328-23-25 pn.-pt. w godzinach od 12<sup>00</sup> do 18<sup>00</sup>.

Ania

# Ludzkie góry

Dlaczego ludzie chodzą po górach? Gdy pytamy pani w kłapkach czy szpilekach stojące pod wyciągiem na Kopie, odpowiedź może nie być ani prosta, ani oczywista. Bo na przykład chodzi się, gdyż na wczesnych porankach była przewidziana wycieczka. Albo dlatego, że Śnieżka jest najwyższym szczytem Karkonoszy i wypada się sfotografować u jej podnóża. I dlatego, będąc na Kopie czy Równi pod Śnieżką, możemy poczuć się jak na deptaku.

Albo dlatego, że idąc w góry, można podziwiać panoramy, widoki, pejzaże, wysokie szczyty, małe domy w dolinach. Nawet w tłumie można zasmakować otwartej przestrzeni i później wybrać się w okolice mniej uczęszczane, rzadziej odwiedzane, ale równie – a może bardziej – ciekawe.

I warto się nie spieszyć, przystanąć, rozejrzeć się wokół, zauważyć kwiaty, kosówkę, wrzośy (jeśli to sierpień), poczuć surowy górski wiatr, posłuchać szmeru górskiego potoku – czy nie lepiej tak zrobić, niż słuchać muzyki relaksującej z CD? I pamiętajmy – chodząc po górach, nie zaśmiecajmy ich, nie niszczy

przyrody. Zostawmy ich piękno także dla innych ludzi, następnym pokoleń.

Nie każdy ma okazję wyjechać w góry, ale ich ducha można poczuć, oglądając wystawę



fot. Paweł Markowiak – „Obóz przy schronisku Rif. du Gouter”

będącą podsumowaniem I Konkursu Fotografii Górskiej im. Jacka Mierzejewskiego. Możemy podziwiać piękno gór i ludzi, których życie się z nimi splotło. Taki był Jacek Mierzejewski – alpinista, narciarz wysokogórski, fotograf.

Jury w składzie: Maria Bańkowska-Trzeciakowska, Przemysław Imieliński, Bogdan Janowski, Michał Józków, Marek Trzeciakowski na posiedzeniu, które odbyło się 28 listopada 2006 roku, postanowiło przyznać następujące nagrody: I nagroda – Piotr Grochala za cykl prac barwnych, II nagroda – Aleksandra Krupa za cykl prac czarno-białych, III nagroda – Wojciech Trzcionka za cykl „Noc wokół bazy pod Everestem”.

Ponadto jury postanowiło wyróżnić prace: zdjęcie Pawła Markowiaka „Obóz przy schronisku Rif. du Gouter”, fotografię Adama Brzozy „Moja droga”, zestaw zdjęć czarno-białych Romualda Cichosa „Ocalić od zapomnienia”.

Wystawa mieści się w antresoli w gmachu głównym Politechniki Wrocławskiej, wybrzeże Wyspiańskiego 27. Będzie czynna do 10 marca. Informacja o wystawie na stronie <http://www.wksg.internetdsl.pl/wkw/konkurs/>

Ruszard Milewicz

## Nowy świat

Góry dla większości ludzi to zwykle miejsce na ziemi, które służy jedynie do wypoczynku, do spędzenia w atrakcyjny sposób urlopu o każdej porze roku. Jest to obszar polecany szczególnie dla ludzi lubiących ciszę, spokój, ucieczkę od natłoku pracy. W takim przypadku mamy do czynienia jedynie z typowo komercyjną ofertą, jaką przedstawiają nam góry. Wszędzie można spotkać miliony propozycji, jak spędzić wolny czas w terenach górskich, które obejmują zaledwie wypis najsłynniejszych restauracji, pubów, szlaków rowerowych i turystycznych, ogrodów z grillami oraz atrakcje typu: jazda konna, wyciągi narciarskie itp. Oczywiście to jest ważne, ale czy na góry można patrzeć jedynie w aspekcie typowo konsumpcyjnym? A może góry mają coś ukrytego w swoim wnętrzu, co pozwoli nam na coś o wiele głębszego, ważniejszego niż tylko na wypoczynek fizyczny (który jest oczywiście ważny, szczególnie w dzisiejszych czasach – czasach wielkiej gonitwy)? Otóż myślę, że tak. Góry posiadają w sobie ogromną siłę, po której wystarczy sięgnąć okiem ludzkim bądź też tzw. oczyma duszy. Człowiek przez całe życie próbuje wyrazić i odnaleźć siebie, odszukać własne „ja”, które zagubiło się w walce o byt, które zostało zagłuszone przez np. kłamstwo. Spójrzmy inaczej na góry! One są w swojej sile i strukturze niezmiennie, są doskonałym przykładem na to, że w przyrodzie jednak może być coś niezniszczalnego. Nie bez powodów się mówi „twardy jak skała”, a przecież góra to skała. Czyż człowiek nie chce być tak twardy jak skała?

Góry to idealne miejsce na spotkanie z cudami przyrody, z bogactwami tzw. Matki Natury, która otoczyła nas wieloma dobrami, które mogą nas nauczyć wrażliwości na piękno. Tak mało rzeczy, widoków, spraw potrafi nas zachwycić w dzisiejszym zmaterializowanym,

znieczulonym na uroki łona natury, zarażonym obojętnością XXI wieku. Dlaczego człowiek nie chce spojrzeć na góry troszkę poetyckim okiem? Góry wtedy staną się dużo bogatszym terenem, który pozwoli nam poprzez obcowanie z przepiękną naturą odnaleźć siebie, odszukać sens życia, który tak łatwo tracimy. Każdy z nas codziennie staje przed wielorakimi wyborami życiowymi. Każdy z nas w pewnym momencie jest zniechęcony do siebie samego oraz do życia, które wymyka się nam z rąk. Każdy z nas gubi cząstkę, która tworzy nasze człowieczeństwo i prawdziwe „ja”. Gdzie szukać jak nie w górach ukojenia, piękna, ciszy, odprężenia, wewnętrznej siły, spokoju duszy, tego zachłystnięcia się prawdziwym, niczym nieskażonym pięknem, jakie tworzy natura? Góry mogą być usposobieniem naszej wędrówki życiowej, ponieważ człowiek, kiedy się

rodzi, jest niejako u stóp ogromnej góry, jaką jest nasze życie. Na tej drodze napotyka kamienie, które ranią, dotykają go przeciwności losu, kataklizmy; często się zdarza, że się upada, ale zawsze należy się podnieść. Podczas wędrówki podziwia się krajobrazy, ludzi, którzy tak jak i my podążają ku szczytowi. Dzięki tej podróży człowiek nabiera doświadczeń, które go ubogacają. Każdy ma własny szlak, którym podąża. Zdarza się, że błądzimy (wtedy zazwyczaj schodzimy z wyznaczonego nam szlaku na jakiś inny). W pewnym momencie docieramy na szczyt tej góry. Spoglądając w dół, jesteśmy dumni z siebie bądź zawiedzeni sobą. Jesteśmy jak alpinści, wspinamy się na szczyt własnej góry, potem odchodzimy zadowoleni albo zniechęceni przebiegiem swojej wyprawy. Góry dostarczają nam zbawiennego tlenu dla duszy i dla serc, otwierają oczy, uszy, dodają ▶



fot. R. Milewicz, „Dokąd droga prowadzi”, Wielki Szyszak w Karkonoszach

sił, odkrywają w nas naszą głębię, dają początek naszemu pielgrzymowaniu. Góry skłaniają do refleksji nad światem, ludźmi i samym sobą, uwrażliwiają na piękno. Słowa Romana Kordyśa wyrażają w bardzo jasny sposób bogactwa gór, które nie są na sprzedaż, lecz do wzięcia: „Góry odkryły najszybsze swoje tajemnice, dały nam najwyższe i najgłębsze zarazem, osiągalne na tym świecie, wrażenia. Ale i pochłonęły nas zupełnie: wszystkie siły, najlepsze myśli nasze, zapał, zdolność, uczucia – oddaliśmy im bez zastrzeżeń. Góry rozpały w sercach naszych przepiękny ogień namiętności, największego skarbu danego człowiekowi. Bo tylko wielka namiętność potrafi oderwać życie człowieka od szarzyzny bytowania i podnieść je ku wyzynom, skąd widać już jasne zorze nieśmiertelności”.

(d.)

## Absolwenci SP. nr 39 we Wrocławiu

W poprzednim numerze publikowaliśmy listę uczniów szkoły podstawowej w Pawłowicach. Artykuł ten miał przybliżyć przyjaźnie byłych uczniów, często będących mieszkańcami Pawłowic. Prosiłiśmy o przekazanie innych materiałów związanych z historią szkoły w celu publikacji w następnych numerach.

Stała się jednak rzecz odwrotna. Zamiast nowych materiałów otrzymaliśmy protest jednego mieszkańca w związku publikacją informacji o nim w gazecie. W związku z tym publikacja dalszej części listy uczniów została na razie wstrzymana do czasu rozwiązania sprawy.

Redakcja

## Ogłoszenia

Pracownik Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego **przygotowuje do matury z języka polskiego**; udziela korepetycji z języka angielskiego i włoskiego. Ceny do uzgodnienia, tel. 692 30 13 99.

**Projektowanie i realizacja ogrodów**, Architektura Krajobrazu KROKUS, poleca projektowanie, realizację i upiększanie ogrodów oraz dostarczanie i serwis narzędzi ogrodniczych, Marlena i Piotr Strzyżewscy, tel. 509 964 566, 501 484 191, architektura.krokus@gmail.com

**Zakład usług szklarskich** z Pawłowic, Sławek Jaworski, tel. 503 736 964

**ZAPRASZAMY UCZNIÓW  
SZKÓŁ PODSTAWOWYCH  
I ICH RODZICÓW**  
na  
**dni otwarte Gimnazjum nr 11**  
**ul. Wilanowska 31**

dnia 17.03.07 (sobota)  
w godzinach 10.00-12.30

dyrekcja gimnazjum  
i grono pedagogiczne

## Przedwiośnie w ogrodzie

Powoli zbliża się wiosna. Warto pomyśleć o pracach ogrodowych, które możemy wykonać teraz, zanim znacznie się czas intensywnych działań na działce. Często obserwujemy w kwietniu sąsiadów, którzy właśnie wtedy przystępują do bielenia drzew owocowych. Otóż trzeba powiedzieć, że o tej porze ta czynność nie znajduje uzasadnienia. Dlaczego? Tu trzeba zadać pytanie: czemu ma służyć bielenie? Jest to zabieg, który pomaga, w pewien sposób, zabezpieczyć drzewa przed szkodami mrozowymi. W warunkach normalnej, mroźnej zimy – w styczniu i w lutym zdarzają się dni, kiedy słońce świeci na tyle, że ciemna kora drzew, pochłaniając ciepło, nagrzewa się i pobudza soki roślinne do krążenia. W nocy następuje spadek temperatury do kilkunastu stopni poniżej zera i rozgrzana kora, kurcząc się, może pęknąć, powodując tzw. rany zgorzelinowe, odsłaniające głębsze tkanki, co oczywiście jest dla drzewa szkodliwe. Po kilku takich cyklach i wielu pęknięciach może dojść do poważnego uszkodzenia rośliny. Białe pnie odbijają promienie słoneczne i tym samym nie dopuszczają do podgrzania kory. Oczywiście, że w marcu, a zwłaszcza w kwietniu nie ma takich spadków temperatur, stąd zbędność takiego zabiegu w tych miesiącach. Jeżeli chcemy bielić drzewa – zróbmy to teraz, choć trudno przypuszczać, żeby groziła nam ostra zima... Ale nigdy nic nie wiadomo. Poza tym stare drzewa owocowe, często przedwojenne, rosące w naszych ogrodach przeżyły już niejedną zimę, często bez bielenia, tak że zapewne i tak sobie poradzą. Warto dodać, że wbrew obiegowym opiniom bielenie nie zwalcza szkodników i grzybów zimujących na korze. Jeżeli zależy nam na zdrowotności drzew, pozbierajmy wiążące na nich zaszuszone zeszłoroczne owoce, tzw. mumie, które są głównym źródłem chorób drzew owocowych, ponieważ zimują w nich przetrwalnikowe formy zarodników grzybów. To samo dotyczy owoców leżących pod drzewami. Zebrane resztki najlepiej jest zakopać.

Przedwiośnie jest najbardziej odpowiednią porą do cięcia drzew i krzewów owocowych. Trudno w jednym artykule opisać wszystkie możliwości, dlatego warto przypomnieć podstawowe zasady. Drzewa i krzewy posadzone jesienią przycinamy KONIECZNIE – żeby wyróżnić proporcje między częścią nadziemną i uszkodzonym podczas wykopywania ze szkółki systemem korzeniowym. W zależności od gatunku i formy, jaką chcemy osiągnąć w przyszłości, przycinamy przewodnik i wszystkie odgałęzienia boczne o 1/3-2/3. Najniższe pędy wycinamy. Krzewy owocowe – porzeczki, agrest – przycinamy nisko nad ziemią, na 2-3 oczka. Nie załujemy tych kilku owoców, które wyrosłyby na pozostawionych pędach. Owocowanie osłabi roślinę, a nam zależy, żeby uzyskać dorodny krzew, a tak będzie, gdy z pozostawionych oczek wybiją mocne pędy. Drzewa i krzewy kilkuletnie tniemy słabo lub w ogóle, usuwając tylko gałązki chore, krzyżujące się lub wyrastające pod złym kątem. Mocne cięcie młodych roślin zawsze opóźnia owocowanie. Bardzo silnie za to można ciąć stare,

duże drzewa, obniżając koronę do dowolnej, dogodnej dla nas wysokości. Pamiętajmy, żeby ciąć rośliny w czasie suchej, najlepiej słonecznej pogody, a większe rany posmarować odpowiednim preparatem lub chociaż farbą emulsyjną z dodatkiem środka przeciwwgrzybowego. Cięcie roślin to rozległy temat – warto skorzystać ze specjalistycznej literatury lub zwrócić się do fachowca.



rys. Mikołaj Szurlej

Osobno trzeba wspomnieć o krzewach i drzewach ozdobnych. Niestety, nie ma tu uniwersalnej reguły ze względu na ilość gatunków bardzo się od siebie różniących. Trzeba pamiętać o zasadzie, że krzewy kwitnące wiosną, np. forsycje, migdałki czy pigwowce, tniemy po kwitnieniu, w przeciwnym razie, tnąc teraz, usuniemy pędy z pąkami kwiatowymi, których roślina do wiosny oczywiście nie odbuduje. Krzewy kwitnące później, np. hortensje, żylistki czy krzewuski, tniemy w zależności od tego, czy kwitną na pędach jednorocznych czy wieloletnich. Tu też odsyłam Czytelników do literatury.

Kilka zdań o cięciu najpopularniejszych krzewów ozdobnych, jakimi są niewątpliwie róże. Należy zaznaczyć, że róże najlepiej ciąć dopiero w końcu marca, na początku kwietnia – po usunięciu okrycia zimowego. Tu zasada jest prosta – róże pienne i rabatowe tnie się podobnie: mocne pędy tniemy wysoko, słabe nisko. U róż pnących usuwamy pędy.

Wszystkim, którzy uprawiają warzywa, polecałbym teraz szczególnie rozplanowanie warzywnika z uwzględnieniem zmianowania i następstwa roślin, tzn. pamiętajmy, żeby nie uprawiać na tych samych miejscach corocznie roślin należących do tej samej grupy, np. bobu i fasoli lub pomidorów i ziemniaków, oraz uwzględnijmy różne wymagania pokarmowe i po roślinach żarłocznych, np. dyni, uprawiajmy te mniej wymagające, np. marchew.

Na koniec wspomnijmy o kompostowaniu wszystkich resztek ogrodowych i kuchennych. Jest to doskonałe źródło darmowego, łatwo przyswajalnego nawozu. Zamiast wyrzucać lub palić odpadki, znajźmy kawałek zacienionego miejsca, gdzie będziemy mogli zrobić choćby niewielką stertę kompostową (lub kupmy gotowy kompostownik). Będzie to z pożytkiem dla nas i środowiska

Piotr Strzyżewski

# Kultura

## FILHARMONIA WROCLAWSKA

Sala Koncertowa Filharmonii Wrocławskiej

### KONCERT SYMFONICZNY

2 marca – piątek godz. 19:00

Orkiestra Filharmonii im. Witolda Lutosławskiego. Program: A. Dvořák – Karneval op. 92, E. Korngold – Koncert skrzypcowy op. 35, L. van Beethoven – Symfonia nr 7 A-dur op. 92

### RECITAL SKRZYPCOWY

3 marca – sobota godz. 18:00

Kaja Danczowska – skrzypce, Justyna Danczowska – fortepian. Program: J. Brahms – Sonata d-moll, S. Prokofiew – Sonata f-moll

### KONCERT SYMFONICZNY

9 marca – piątek godz. 19:00

Orkiestra Filharmonii im. Witolda Lutosławskiego. Program: J. Haydn – Symfonia nr 26 d-moll Hob I:26, J. G. Graun – Koncert na skrzypce i altówkę c-moll, W. A. Mozart – Adagio i fuga na smyczki c-moll KV 546, L. Boccherini – Symfonia nr 6 d-moll G 522

### KONCERT KAMERALNY

10 marca – sobota godz. 18:00

Strasznym Panowie Trzej: Janusz Szrom – wokal, Andrzej Łukasik – kontrabas, Andrzej Jagodziński – fortepian i ich wyjątkowy gość Ewa Bem – wokal. Sekcja Smyczkowa Filharmonii im. Witolda Lutosławskiego

### KONCERT SYMFONICZNY

16 marca – piątek godz. 19:00

E. Elgar – Koncert wiolonczelowy e-moll op. 85, J. Sibelius – Symfonia nr 5 Es-dur

### KONCERT KAMERALNY

17 marca – sobota godz. 18:00

Program: R. Schumann – Märchenerzählungen op. 132, W. A. Mozart – Trio Kegelstatt KV 498, G. Connesson – Disco-Toccata, P. Graham – Different Geometry, P. D’Rivera – Danzon

### KONCERT SYMFONICZNY

23 marca – piątek godz. 19:00

Program: F. Mendelssohn-Bartholdy – Uwertura „Hebrydy” op. 26, L. van Beethoven – Koncert fortepianowy nr 3 c-moll op. 37, J. Brahms – Symfonia nr 2 D-dur op. 73

### WIECZÓR PIEŚNI

24 marca – sobota godz. 18:00

Program: L. Spohr, J. Brahms, F. Schubert, D. Szostakowicz, G. Holst

### KONCERT SYMFONICZNY

30 marca – piątek godz. 19:00

J. Haydn – Symfonia nr 100, A. Dvořák – Symfonia nr 8 G-dur op. 8

## FILHARMONIA WROCLAWSKA

Aula Leopoldyńska

25 marca – niedziela godz. 18:00

Ernst Kovacic – dyrygent, skrzypce. Wrocławska Orkiestra Kameralna Leopoldinum. Program: J. Haydn, Symfonia nr 1 D-dur, R.

Fuchs, Serenada na smyczki D-dur, A. Schönberg – Notturmo na skrzypce, smyczki i harfę, G. Mahler – Adagietto z Symfonii nr 5, J. Haydn – Symfonia „Południe”

## FILHARMONIA WROCLAWSKA

Sala Wielka ratusza, Rynek

26 marca – poniedziałek godz. 19:00

Program: J. Ch. Bach – Symfonia nr 6 g-moll op. 6, W. A. Mozart – Koncert na skrzypce i orkiestrę nr 3 G-dur KV 216, J. Haydn – Symfonia C-dur „Le Midi” Hob. I:7

## TEATR POLSKI

scena im. J. Grzegorzewskiego, G. Zapolskiej 3

1,2 marca, godz. 11:00 – „Niewiarygodne przygody M. Koziolkiewicza”, wrocławski teatr pantomimy

8-11 marca, godz. 19:00 – ONE wg *Trzech sióstr* Antona Czechowa

29-31 marca, godz. 19:00 – „Don Juan wraca z wojny”, premiera

## TEATR POLSKI

scena na Świebodzkim, pl. Orłąt Lwowskich 20c

1-3 marca, godz. 19:00 – „Prezydentki”

6,7 marca, godz. 19:00 – „Nasz człowiek”

22-25 marca, godz. 19:00 – „Terrordrom Breslau”

28-31 marca, godz. 19:00 – „Linch: Pani Aoi. Wachlarz. Szefera”

## Rozmowa ząbków

Pewnego dnia Jacek był bardzo, ale to bardzo zły. Najpierw nie chciał wyjść z przedszkola, a kiedy był już na podwórku, odmówił pójścia do domu. Deszcz się zaczął i było dość nieprzyjemnie, więc wszystkie dzieci siedziały w domu i oczywiście nie było z kim się bawić, ale Jacek postanowił, że dziś będzie robił wszystko na przekór – uciekał na drabinki albo biegał po mokrym piasku w piaskownicy. Mamie w końcu zrobiło się przykro i powiedziała, że jeśli Jacek zamierza spać na dworze, to trudno – ona wraca do domu. I poszła.

– Mamus, poczekaj! – krzyknął i dogonił mamę na schodach.

Jednak zły humor nie minął. Chłopiec nadal się buntował i nie chciał jeść kolacji. Później oświadczył, że dziś wieczorem nie umyje zębów! Mama była wstrząśnięta – co się stało z jej grzecznym synkiem? Niestety, za karę nie mogła pozwolić mu na oglądanie dobranocki. Jacek zezłościł się strasznie i wrzasnął:

– Jeśli tak, to jutro wcale się nie umyję! A pizamę założę tyłem do przodu! – i zrobił, jak powiedział. Zasmucona mama zgasiła światło i wyszła z pokoju.

Chłopiec leżał przez chwilę w ciemnościach i już prawie zasypiał, gdy nagle usłyszał cichą rozmowę:

– Dobry wieczór bracia. Och, jak dzisiaj niewygodnie będzie nam się spało. Jestem cały brudny.

– Tak, tak, Siekaczu, to chyba od sałatki, która była na kolację. Ja zaś jestem oklejony ziemniakami jeszcze od obiadu! – poskarżył się Ząbek Trzonowy.

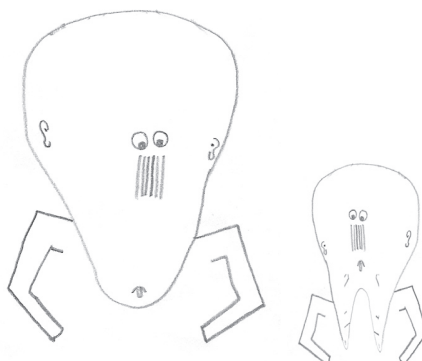
– A my – zawołały Kły – czujemy na sobie grubą warstwę budyniu z podwieczorku.

– Wiecie co – powiedział Siekacz – to straszne, że Jacek nas nie umył. Teraz pewnie zaatakują nas bakterie i będziemy chore. Możemy nabawić się próchnicy!

– Albo wszystkie powypadamy i Jacek nie będzie miał czym gryźć różnych pysznych rzeczy...

– A nawet jeśli nie wypadniemy, to będziemy bardzo bolały...

– A Pan Dentysta, zamiast nas pochwalić, że jesteśmy czystkiutkie i zdrowe, będzie musiał nas leczyć i borować wiertłem. A to jest nieprzyjemne, chociaż konieczne, gdy zęby są chore...



rys. Mikołaj Szurlej

I Ząbki martwiły się ogromnie, że na pewno będą musiały podostawać plomby. I wspominały smak pysznej, pachnącej pasty do zębów, takiej specjalnej do mleczaków. I pytały się nawzajem, dlaczego Jacek koniecznie chce być brudaskiem, który nie słucha mamy.

– Pamiętacie, jak to miło, gdy szoruje nas szczoteczka? – rozmarzył się Ząb Trzonowy.

– Tak, my też lubimy taki masaż – wtrąciły Dziąsła – czujemy się bardzo dobrze, gdy resztki jedzenia są porządnie usunięte z buzi.

– No i można uśmiechać się bez wstydu, że ktoś zobaczy straszne, czarne zęby – dodał Język.

Jacek nie wytrzymał. Zerwał się z łóżeczka i pobiegł do pokoju rodziców.

– Mamusi! – zawołał – przepraszam, że byłem takim głuptaskiem. Chodźmy do łazienki. Chcę, aby moje zęby były czystkiutkie i zdrowe jak zawsze!

Kiedy już porządnie wyczyścił wszystkie mleczaki, trochę zawstydzony rzekł do mamy:

– Przepraszam również za moje dzisiejsze zachowanie. Nie wiem, co mnie ugryzło...

– Trudno. Czasem każdemu zdarza się kiepski dzień. Ciesz się, że już wszystko w porządku, i jestem dumna, że mój synek potrafi przyznać się do błędów. Miłych snów kochanie – i mama pocałowała Jacka na dobranockę. Kiedy wyszła i w pokoju zaległa cisza, chłopiec usłyszał już tylko cichutkie pochrapywanie Ząbków, które otuliły się Językiem i smacznie spały...

(AG)